



TARAPATY

w kinach 15 września

W ROLACH GŁÓWNYCH





JAKUB JANOTA-BZOWSKI

Zawsze intrygowało mnie, jak robi się filmy, i chciałem na własne oczy zobaczyć, jak to wygląda. Któregoś dnia pani Marta, reżyser „Tarapatów”, przyszła na zajęcia teatralne, na które uczęszczam, i zaprosiła kilka osób na casting. Prezentowałem tam pani Marcie tekst, który przygotowałem wcześniej, a na następnym etapie byłem razem z dziewiętnastką innych dzieci. Plan filmowy polegał głównie na pracy przed kamerą oraz oczekiwaniu na swoją scenę. Nie lubiłem długiego czekania (na szczęście można wtedy odpocząć) oraz dużej ilości powtarzanych ujęć. Najbardziej podobało mi się to, że ludzie byli dla mnie bardzo mili i starali się odpowiadać na każde pytanie, jakie im zadałem - a było ich strasznie dużo.

W pracy nad filmem zdziwiło mnie, jak robi się sztuczną krew, efekty specjalne oraz jak tworzone były miejsca w budynkach, gdzie nagrywaliśmy. Najtrudniejsze było dla mnie wczesne wstawanie na plan - czasem jechaliśmy nagrywać naprawdę wcześniej.

Mój bohater - Olek - jest wścibiśki, ciekawski, odważny, pomocny, przyjacielski i żywiołowy. Najbardziej cenię go za odwagę i ciekawość świata.

Tytułowe „tarapaty” to przygody dwójki dzieci, które rozwiązując razem problemy, zaprzyjaźniły się. Mogą wtedy radzić sobie z problemami wspólnie.

Grając w „Tarapatach”, nauczyłem się, że trzeba spędzić z kimś trochę czasu, żeby móc nazwać go przyjacielem. Ważne, by mieć przyjaciela, ponieważ to oni pomagają nam w trudnych chwilach, możemy się na nich oprzeć, kiedy jest nam ciężko. Warto pomagać przyjacielowi, gdy ten wpakuje się w tarapaty, ponieważ on może odwzajemnić się tym samym. Dlatego czasem tarapaty są fajne - dzięki nim przeżywamy przygody i zdobywamy nowych przyjaciół.

Chciałbym jeszcze kiedyś zagrać w filmie. Na razie nie potrafię powiedzieć w jakim, ale jestem pewien, że sprawiłoby mi to ogromną przyjemność.

Jakub Janota-Bzowski - Olek

Urodził się 1 marca 2005 roku. Uwielbia mitologię grecką, książki przygodowe i lego. Reprezentuje szkołę w zawodach pływackich (na koncie ma m.in. mistrzostwo Polski wśród szkół społecznych). Jego ulubione filmy to „Wielka Szóstka”, „Percy Jackson”, „Szybcy i wścikli” oraz seria o Jamesie Bondzie. Nie lubi zielonych warzyw.



W POZOSTAŁYCH ROLACH



PIOTR GŁOWACKI

Najważniejszymi widzami – szczerymi i oddanymi – są dzieci, więc kiedy nadarza się okazja współtworzenia filmu dla młodych widzów, trudno z niej nie skorzystać. Zwłaszcza że przez ostatnie lata była nader rzadka. Dodatkowo, sam będąc rodzicem, mogłem stworzyć coś także dla własnych dzieci – to podwaja przyjemność gry. Z Martą (reżyserką filmu) rozmawialiśmy o „Tarapatkach” już sześć lat temu na planie jej 30-minutowego filmu dyplomowego „Sowa”, również skierowanego do młodych widzów. I wtedy Marta złożyła mi propozycję zagrania tej roli. Lata minęły, a Marcie udało się doprowadzić projekt do realizacji. Nie zmieniła zdania, więc z radością przystąpiłem do pracy, zwłaszcza że moja postać jest mroczna i tajemnicza. Lubię takie postaci. A ta jest naprawdę tajemnicza – przez

duże t. To słowo najlepiej oddaje jej ekranowy charakter. To jest również zabawne móc szczerze powiedzieć: „Jeśli chcą się państwo dowiedzieć, kogo gram, muszą państwo zobaczyć film”.

Inspirowałem się nie tyle samymi filmami, które widziałem w dzieciństwie, ile przypominaniem sobie swojego stanu jako dziecka widza w chwilach, kiedy coś mnie naprawdę poruszało. Kiedy stawałem na planie „Tarapatów”, myślałem, co zrobić, żeby zaciekawić i poruszyć tego chłopca, którym kiedyś byłem. W budowaniu postaci w takim filmie ważne jest to co w każdej innej: komunikatywność, jasność przekazu. Myślę o widzach, którym opowiadam historię mojego bohatera, i chcę, żeby ona ich wciągnęła. Dla dojrzałego aktora praca z dziećmi to ożywcza przygoda zawodowa.



AKTORZY O WSPÓŁPRACY Z HANIĄ I KUBĄ DEBIUTUJĄCYMI NA EKRANIE

Piotr Głowacki: – Spontaniczność i otwartość Hani i Jakuba dały mi olbrzymią radość gry, wybijały z rutyny i prowokowały do myślenia o postaci i sobie z perspektywy 12-latką. Hania i Kuba są idealnymi reprezentantami swojego pokolenia: dzieci roztropnych i otwartych na świat, mających go w zasięgu jednego kliknięcia, a jednocześnie wrażliwych na różnicę między cyfrową i analogową jego wersją. Dzisiejsze dzieci zdecydowanie lepiej rozumieją świat i są mądrzejsze niż współczesni dorośli. Dodatkowo przyjemnym aspektem tego spotkania była możliwość towarzyszenia w debiucie przyszłym gwiazdom polskiego kina, bowiem i Hania, i Jakub ujawnili na planie umiejętności i charyzmę, które sprawiają, że jeszcze nieraz, ku radości widzów, będą gościć na ekranach kin.

Roma Gąsiorowska: – Hania jest cudna, Kuba bardzo czujny, obydwójce pięknie pracowali i byli bardzo dzielni. Jestem z nich dumna, mieli trudne zadanie – było naprawdę dużo ciężkich dni i nocy zdjęciowych. Nie marudzili, byli czasem bardzo zmęczeni, ale ogarniali to wszystko jak profesjonaliści.

Joanna Szczepkowska: – Bardzo się bałam tego kontaktu. Sama pamiętam z dzieciństwa takie doświadczenie: miałam grać dziecko, które płacze. Przed ujęciem powiedzieli mi: mama już nigdy nie wróci. Na szczęście rodzice byli na planie i po prostu wyrwali mnie z rąk reżysera. Plan filmowy to wielkie przeżycie dla dziecka. Dużo hałasu, bieganiny, nerwów przez całe dni. Trze-

ba mieć szczególną wrażliwość, żeby połączyć wymagania z bezstresowym reżyserowaniem dzieci. I tu właśnie tak było. Cała ekipa dbała przede wszystkim o to, żeby oboje czuli się dobrze na planie. Nigdy nie przekroczono obowiązującego czasu, w jakim dziecko może pracować. Ja miałam więcej zdjęć z Hanią, więc spędzałyśmy ze sobą dużo czasu. Kiedyś miała jakiś gorszy moment, podeszła i przytuliła się do mnie. Na ten czas byliśmy wszyscy rodziną. Hania to przepiękna dziewczynka o bardzo szczególnej wrażliwości, Kuba to żywioł i niezaprzeczalny talent. Czy będą gwiazdami? Tego im najmniej życzę. Chciałabym, żeby mieli radość z samej pracy, jakakolwiek by była.

Maria Maj: – Hania i Kuba jako młodzi debiutujący aktorzy sprawdzali się na planie świetnie, byli niesłychanie cierpliwi i przejęci. Poza planem prowadziliśmy miłe rozmowy, np. Hania pożyczyła mi swoją ulubioną książkę pt. „Osobliwy dom pani Peregrine”, która i mnie zachwycała, więc mogłyśmy się dzielić naszym entuzjazmem. To była miła praca i piękne spotkania – mam nadzieję, że widzowie będą zadowoleni i polubią nas jako swoich bohaterów.

Jadwiga Jankowska-Cieślak: – Pracowało mi się z młodzieżą bardzo dobrze. To bardzo miłe, zdolne dzieci. Zaskoczyła mnie ich wytrwałość, gotowość, dyspozycyjność, odporność na zmęczenie. Trudno mi wyrokować, jaka czeka je przyszłość. Życzę im, żeby spełniły się ich marzenia.



Skąd pomysł na film „Tarapaty”?

Marta Karwowska, reżyserka i scenarzystka:

– Z anegdoty o specyficznych złodziejkach, którą opowiedziała mi przyjaciółka. Kilka lat temu okradły mieszkania na Saskiej Kępie. Było to tak groteskowe i tak dramatyczne równocześnie, że pomyślałam, że to świetny pomysł na film dla dzieci.

Czemu zdecydowała się Pani zrobić film dla dzieci?

– Chciałam zrobić film. A że akurat najbardziej złapał mnie pomysł, który nadawał się na film dla dzieci, taki właśnie zaczęłam pisać scenariusz.

Czym inspirowała się Pani, pisząc scenariusz, a później pracując na planie? Czy klasyczne tytuły kina rodzinnego, jak „Goonies” czy polski „Szatan z siódmej klasy”, miały wpływ na kształt filmu?

– Wiedziałam, że chcę zrobić kino przygodowe. Jestem mocno przekonana, że to najlepszy sposób, żeby opowiadać coś dzieciom – przez akcję, z napięciem i emocjami. Mam olbrzymi sentyment do filmów Stanisława Jędryki, głównie tych na podstawie powieści Bahdaja. To są czyste, bezpretensjonalne przygodówki, które można do tej pory oglądać z przyjemnością.

„Goonies” obejrzałam, już przygotowując się do zdjęć, wcześniej go nie widziałam – to była dobra lekcja dziecięcego aktorstwa. Ale największy wpływ na kształt i charakter scenariusza miała dziecięca literatura. Począwszy od wspomnianego Bahdaja, przez Niziurskiego, Astrid Lindgren, po „Muminki”, „Zabić drozda” i „Mikołajka”.

To nie pierwsza Pani praca dedykowana dzieciom – ma Pani na koncie chociażby spektakle dla dzieci. Co daje praca z dziećmi i realizacja filmu z myślą o nich?

– Staram się wszystko upraszczać. O filmie myślę trochę jak o plakacie – takiej formie, która wymaga klarowności i lapidarności. Pracując dla dzieci, trzeba precyzyjnie określić sedno sprawy, potem znaleźć dobrą formę i jak najprościej wszystko opowiedzieć. Wyraźnie, czysto i elegancko.

Czy kino rodzinne ma ograniczenia wiekowe?

– Pewnie, że tak. To jest kino dla dzieci, ich rodziców i dziadków. Nie bardzo się nadaje dla nastolatków. I zupełnie się nie nadaje dla młodych ludzi, którzy nie mają dzieci.

Kino rodzinne jest różne. Bywa kłiwe i infantylne, ale bywa też zabawne, wciągające i wzruszające. Mam nadzieję, że „Tarapaty” na-

leżą do tej drugiej kategorii. Chciałabym, żeby dzieci, oglądając „Tarapaty”, wyśmieniały się bawily, śmiały i czasem bały. Chcę je zaprosić do tego świata, wpuścić tam na równych prawach i pozwolić przeżyć przygodę razem z Julką i Olkiem.

Głównymi tematami filmu uczyniła Pani przyjaźń, przygodę, wakacje. Lato to czas naznaczony specjalnym rodzajem sentymentu?

– Przyjaźń – bo w nic tak nie wierzę jak w przyjaźń. Taką zawieraną w podstawówce, która potem trwa przez dziesięciolecia. Zupełnie serio myślę, że to jedna z najlepszych rzeczy, jaka może nas w życiu spotkać.

Wakacje i lato – tak, to jest rodzaj nostalgii i mojego sentymentu do tego czasu z dzieciństwa. Mam dużo dobrych wspomnień z wakacji, kiedy jest słońce, jest leniwie i czeka się, aż coś niezwykłego się wydarzy. I czasem się wydarza. A czasem nie, ale wyobraźnia pracuje.

Wraca Pani do ulubionych filmów i bohaterów z dzieciństwa?

– Tak. Jestem uzależniona od „Wakacji z duchami”. I zaczynam czytać dzieciom „Muminki” i „Mikołajka”. Nadal mnie to strasznie śmieszy, co trochę utrudnia czytanie na głos.

Czy kino dla dzieci, które od kilkudziesięciu lat było niemal nieobecne w polskiej kinematografii, ma szansę na renesans?

– Jestem dobrej myśli. Chyba najważniejsze, by producenci, reżyserzy i scenarzyści czuli, że zrobienie dobrego filmu dla dzieci jest dokładnie takim samym wyzwaniem jak zrobienie dobrego filmu dla dorosłych. Nic mniej, a może nawet więcej, bo często oznacza to pracę z dziecięcymi aktorami. Jeśli twórcy będą do tego podchodzić ambitnie, to będą powstawać dobre rzeczy.

Inna sprawa to budżety. Na pewno bardzo ważne było stworzenie oddzielnej komisji w PISF-ie do dofinansowywania projektów dziecięcych – to olbrzymie ułatwienie w zdobyciu środków. Tyle tylko, że to jest nadal za mało i z budżetami będzie problem, jeśli filmy dla dzieci będą miały niską oglądalność. Dlatego trzeba chodzić do kina!

„Tarapaty” to słowo rzadko używane, oldskulowe. A Pani zatytułowała tak film dla dzieci doby internetu.

– Lubię brzmienie tego słowa. Lubię to, że jest „jakiś”. Że ma formę. Jest takie jak ten film – trochę retro, trochę przestylizowane i wyraziste. No i oczywiście opowiada, o czym jest ten film – o tym, że jak się wspólnie wpadnie w tarapaty, to łatwiej się zbliżyć i zaprzyjaźnić.



AGNIESZKA DZIEDZIĆ, PRODUCENTKA „TARAPATÓW”

Od dłuższego czasu chodził za mną pomysł zrobienia filmu gatunkowego, najlepiej kryminału. Czytałam wiele scenariuszy podejmujących tematy mafijnych układów, tajemniczych zbrodni czy epickich kradzieży. Najlepszy z nich, najbardziej wciągający i zaskakujący okazał się filmem dla dzieci.

Marta Karwowska przyszła do mnie z pomysłem i wstępny treatment. Nad scenariuszem pracowałyśmy wspólnie przez ponad dwa lata, fabuła zmieniała się, ale jedno było dla nas jasne: chciałyśmy poprzez przygodę opowiadać o przyjaźni.

Na realizację „Tarapatów” zdecydowałam się również ze względu na sentyment, jaki we mnie obudziły. Nasz film powstał z tęsknoty za analogowym światem podwórkowych intryg, rowerowych pościgów i rozbitych kolan. Chciałyśmy

pokazać, że dziś nadal istnieją prawdziwe przygody. Na takim sentymencie opiera się sukces wielu współczesnych filmów, jak choćby serialu „Stranger Things”, dlatego też od razu dostrzegłam w pomysle Marty potencjał na coś, co może spodobać się nie tylko dzieciom, lecz także ich rodzicom.

Kinematografia dziecięca to wciąż wyzwanie na polskim rynku. Nie mamy wiele takich filmów, publiczność dopiero uczy się na nowo wybierać polskie tytuły w kinach. Wszystko to sprawia, że finansowanie takiego projektu było trudne. Z drugiej jednak strony przyjemnie jest przecierać szlaki, a „Tarapaty” to niesamowicie wdzięczny projekt. Prezentując go wybitnym aktorom i twórcom, spotykaliśmy się z dużym entuzjazmem. Nie mam wątpliwości, że wiele osób w Polsce czeka na nowe kino rodzinne.

Agnieszka Dziedzić jest producentką filmową, współzałożycielką domu produkcyjnego Koi Studio. Jej debiutancki film „Małe słończki” został premierowo pokazany na festiwalu w Rotterdamie w 2014 roku i nagrodzony na wielu kolejnych festiwalach w kraju i za granicą. Obecnie pracuje nad nowymi projektami, w tym filmem fabularnym Ireneusza Grzyba „Pozy i posągi” nagrodzonym w Konkursie Scenariuszowym Script Pro, dokumentem Mateja Bobrika „Sztuka zrozumienia” oraz kolejnym filmem w reżyserii Marty Karwowskiej. W 2015 roku nagrodzona za najlepszy debiut producencki przez KIPA i PISF.

PiCASSO

W WARSZAWIE



Intryga filmu „Tarapaty” wykorzystuje autentyczną historię związaną z pobytom Pabla Picassa w Warszawie w 1948 roku. Oto jak niemal 70 lat temu przebiegały te niezwykle wydarzenia.

Pablo Picasso, światowej sławy malarz, nie lubił podróżować. Gdy w 1948 roku przyleciał do Wrocławia, by wziąć udział w Kongresie Intelektualistów, była to jego pierwsza wizyta w Polsce. Pobyt Picassa z trzech dni wydłużył się do dwóch tygodni. Malarz w tym czasie odwiedził Warszawę, gdzie towarzyszyli mu: Helena i Szymon Syrkusowie – małżeństwo awangardowych architektów, profesor Stanisław Lorenz – historyk sztuki, i prezydent Warszawy Stanisław Tołwiński – urbanista i działacz spółdzielczy.

Helena Syrkusowa wspominała, że gdy Picasso zobaczył w ich pracowni rysunki i plany warszawskiego osiedla WSM na Kole, chciał odwiedzić miejsce odbudowy stolicy z gruzów. Był zachwycony budynkami, które zobaczył. W pewnej chwili chwycił węgiel i na ścianie sypialnej wnęki jednego z mieszkań narysował warszawską Syrenkę (1,8 m x 1,7 m). Zamiast miecza w ręku miała robotniczy młot.

Krzysztof Teodor Toeplitz (na łamach „Gazety Wyborczej” w czerwcu 2002 r.) przywoływał słowa Syrkusowej: „Gdyby chociaż zapytał nas, gdzie ma złożyć swój wspaniały podpis! Doradzilibyśmy mu z pewnością wielką sień wejściową, gdzie rysunek jego byłby codziennie oglądany przez wszystkich mieszkańców i gdzie można by organizować pokazy. Można przecież było utrwalić go, nawet oszklić całą ścianę. A tak...”.

Po latach, w 1982 roku, w liście do tygodnika „Stolica” Halina Pągowska-Czyżyńska, która prowadziła budowę według planów Syrkusów, tak wspominała wizytę Picassa: „Interesował się wszystkimi szczegółami technicznymi. Oprowadzałam go udzielając wyjaśnień i poczułam się doprawdy zaskoczona, gdy niespodziewanie chciał mi coś narysować na bloku rysunkowym, który nosił ze sobą. Wiedząc, że jego rysunki mają dużą wartość, jako gospodyni uniosłam się honorem i poprosiłam tylko o podpis. Picasso ofiarował mi swój podpis, ale przy tym zadrwił sobie ze mnie. Gdy podziękowałam za rysunek, podbiegł do najbliższego, niewykończonego jeszcze budynku i na ścianie wnęki sypialnej małego półtoraizbowego mieszkania, jednym pociągnięciem ręki narysował od sufitu do podłogi Syrenę z moją twarzą, mówiąc: »pour vous Madame«. Rysując zapytał, co Syrena trzyma w ręku, ale miecza nie chciał narysować. Niestety, nie wiedziałam, jak w języku francuskim brzmi słowo „kielnia”, zaproponowałam więc młotek i stąd Syrenka na ścianie trzyma w ręku młotek”.

Przez długi czas badacze podawali różne adresy mieszkania, w którym miał się znaleźć słynny rysunek. Zamieszanie wynikało z trzykrotnej zmiany nazwy ulicy. Pierwotnie wszystkie budynki osiedla WSM Koło w południowej części miały adres Deotymy, stąd podawany jest adres Deotymy 48/28. W 1953 r., gdy osiedle poprzecinano lokalnymi uliczkami, Syrence Picassa przypadł adres Stróżeckiej 4. W 1992 roku patronkę ulicy Esterę Golde-Stróżecką zmieniono na księdza Jana Siłnika. Obecny adres mieszkania, w którym znajdowała się Syrenka, to ul. Siłnika 4/8.

Po wyjeździe Picassa mieszkanie z Syrenką, które otrzymało małżeństwo Sawickich, odwiedzały liczne wycieczki. Po pewnym czasie tłumne wizyty o każdej porze dnia stały się dla lokatorów męczące. Przykryli więc rysunek dywanem i zaczęli zabiegać u władz o zgodę na zamalowanie dzieła. Po prawie roku starań główna lokatorka dostała pismo:

„Ob. Franciszka Sawicka.

Zarząd WSM nie stawia przeszkód w odnowieniu lokalu nr 28 przy ul. Deotymy 48 i wyraża zgodę na zamalowanie Syreny wymalowanej na ścianie pokoju przez artystę malarza Pikacco (pisownia oryginalna!). Polecenie telefoniczne tow. Wyrzykowskiego w dniu 12.VIII.1953.

WSM Osiedlowe Warsztaty Naprawcze nr 2 na Kole”.

Jak w 1982 r. doniosła redakcja „Stolicy”, kolejni lokatorzy mieszkania, pragnąc uniknąć wizyt ludzi zainteresowanych zobaczeniem ciekawostki i odratowaniem jej spod warstwy farby, zdecydowali się na skucie partii tynku ozdobionego Syrenką.

Niemniej ciągle jeszcze grupy zapalonych badaczy amatorów różnymi metodami próbują sprawdzać, czy aby na pewno stolica na zawsze straciła unikalne dzieło Picassa, czy może jednak na ścianie mieszkania przy Siłnika 4/8 pozostały jakieś ślady po jego Syrence.



O FILMIE

OBSADA:	
JULKA	Hanna Hryniewicka
OLEK	Jakub Janota-Bzowski
AGATA	Roma Gąsiorowska
CIOTKA	Joanna Szczepkowska
MUZEALNIK	Krzysztof Stroiński
CHUDA	Jadwiga Jankowska-Cieślak
PULCHNA	Maria Maj
SZEF	Piotr Głowacki
RUDY	Dobromir Dymecki
POLICJANT	Michał Grzybowski
POLICJANTKA	Agnieszka Skrzypczak
TAPIR	Krystyna Tkacz
MATKA OLKA	Jowita Budnik

scenariusz i reżyseria:	Marta Karwowska
zdjęcia:	Kacper Fertacz PSC
kierownik produkcji:	Tomasz Morawski
scenografia:	Julia Junosza-Szaniawska
kostiumy:	Emilia Czartoryska
charakteryzacja:	Anna Nobel-Nobielska
montaż:	Ola Gowin
producent:	Agnieszka Dziedzic
muzyka:	Antoni Komasa-Łazarkiewicz
dźwięk:	Bartłomiej Bogacki
producent wykonawczy:	Tomasz Morawski
producent:	Agnieszka Dziedzic
produkcja:	Koi Studio
koprodukcja:	DI Factory, Mazowiecki Fundusz Filmowy, NEXT FILM
współfinansowanie:	Polski Instytut Sztuki Filmowej

Projekt był rozwijany w ramach warsztatów Films For Kids.Pro
Czas trwania: 83 min



NEXT FILM

NEXT FILM działa na rynku filmowym od 5 lat – powstał w 2012 roku. Specjalizuje się głównie w dystrybucji polskich produkcji. Był dotychczas dystrybutorem takich filmów, jak: „Drogówka” (reż. Wojciech Smarzowski), „Bogowie” (reż. Łukasz Palkowski) czy „Sztuka kochania. Historia Michaliny Wiśłockiej” (reż. Maria Sadowska). Spółka wprowadza na ekrany kin także tytuły zagraniczne – w 2016 roku były to debiut reżyserski Natalie Portman „Opowieść o miłości i mroku” oraz „Tajemnice Manhattanu” z Adrienem Brodym w roli głównej.

Po pierwszym półroczu 2017 roku filmy dystrybuowane przez NEXT FILM („Po prostu przyjaźń”, „Sztuka kochania. Historia Michaliny Wiśłockiej” i „Pokot”) obejrzało ponad 2,7 mln osób, czyli aż 50,67 proc. widzów wszystkich polskich filmów. Tytuł NEXT FILMU „Sztuka kochania. Historia Michaliny Wiśłockiej” pozostaje na czele polskiego box office’u w tym roku*.

* źródło: Boxoffice.pl, dane z 19 czerwca 2017 roku.



KONTAKT DLA MEDIÓW:

JOANNA JAKUBIK
Mail: joanna.jakubik@next-film.pl
Tel. +48 514 793 494

